

Stanisław Piasecki

## Literatura chłopska rozwija się

Było to jakoś niedługo po ukazaniu się z druku „Mateusza Bigdy” Kadena - Bandrowskiego. Główniech oficjalnej literatury, zachęcony trwającym od samych dni majowych ulicznikowskim pogwizdywaniem quipruiquistów, bandziarzy i innych bacznościowych dowcipniów na Witosa i bezkrawatowe (o zgrozo, o wstydzie!) chłopstwo, wymierzył właśnie chłopu ostatniego kopniaka, wdeptał go w błoto, opłuł i opaskudził na iluś tam stronach trzytomowej, zakalcowej powieści. Chłop się już nie liczy, nie ma go, nie istnieje! Jesteśmy tylko my, elita, brygada, Akademia.

I właśnie, gdy wszystkie trąby oficjalnej krytyki grzmiały rozgłośnie na cześć wspaniałej kadenowskiej epopei, malującej mistrzowsko rzeczywistość współczesnej Polski — niedostrzeżony przez miejską, kawiarnianą elitę, dojrzewał na dalekiej, nieznannej wsi proces głębokich wewnętrznych przemian, odbywało się wielkie przegrupowywanie sił i okopywanie pozycji do nowej manifestacji odciennej chłopskiej krzepy. Bez kierownictwa, bez komendy, bez planu. Podświadomie, biologicznym instynktem trwania. Nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las.

Skoro zawiodła polityka i politykierzy, skoro mądre pany wykierowały w mieście chłopskich synów na dudków, a w dodatku niektórych Dudków zasymulowały na Dudkowskich, to trzeba jakoś inaczej, przeźrniej, szczerzej i głębiej brać się do rzeczy.

W młodym pokoleniu chłopkiem widzenie spraw jest zupełnie inne, niż to bywało w starszym. Rośnie z dnia na dzień poczucie własnej wartości i roli cywilizacyjnej, jaką niedługo już chłop będzie musiał odegrać w życiu polskim. Rośnie wiara w własne siły i konieczność walki, jaką niebawem stoczyc wypadnie. Coraz rzadziej czad miejskiego koczownictwa uderza do głowy studującego na uniwersytetach synom chłopskim, coraz rzadziej się dezercerzy, co to i swego się wyrzekli. Rozwija się z żywiołową siłą własny, chłopski, odrębny i tem właśnie wartościowy ruch umysłowy i literacki.

Bezmała rok temu, w artykule „Chłopy idą”, zwróciłem uwagę na to zjawisko obrzymiej doniosłości kulturalnej i społecznej. Zilustrowałem je kilku przykładami, które mi się nasunęły z najbliższego terenu. Wywijała się wcale obszerna dyskusja prasowa. Ale, jak to najczęściej u nas bywa, temat ważny i poważny stał się odskocznią do załatwiania osobistych porachunków. Głupkowate zaczepki można było spokojnie zostawić bez odpowiedzi, a samo zagadnienie wydawało się polemistom nieistotne. Chłopy idą? Ha, ha, ha!

Wkrótce potem front uległ zmianie. Licho wie, a może naprawdę idą? Może bezpieczniej będzie objąć nad tym marszem komendę? Ci sami, którzy się niedawno śmiali, zaczęli naodmiennie organizować wieczory poezji chłopskiej, ba, nawet pod najoficjalniejszym przewodnictwem prezesa Akademii Literatury zwołano do Warszawy zjazd literatów ludowych. I znów kula w plot. Bo przecież istotą ruchu umysłowego, jaki idzie teraz przez wieś, jest to, że nie chce i nie potrzebuje opiekunów, protektorów, doradców i komendantów. Skończyło się poklepywanie po ramieniu „młodszych kolegów z ludu”. To oni nam mają teraz coś do powiedzenia i rad im naszych nie potrzeba.

Kto choć trochę się zapoznał z prasą ludową, zwłaszcza zaś z młodą prasą, ten wie o tem doskonale. Poziomu dyskusyj na łamach takiej „Młodej Myśli Ludowej”, pozazdrościłby mógł temu miesięcznikowi niejedno pi-

smo młodzieży w Polsce. Poruszane tu są tematy najrozmaitsze: społeczne, religijne, polityczne, literackie. Książki wybitnych działaczy ludowych, jak Niciecki „O życie wewnętrzne wsi”, czy Jerzego Kuncewicz „Przebudowa społeczna”, wywołują zażarte polemiki i spory, zawsze jednak nacechowane dobra wolą eponentów i pasją zgłębienia zagadnienia, a nie jego peryferyj. Rzecz przytem znanmienna: niezależność „Młodej Myśli Ludowej”, czy „Wici”, czyni z nich pisma frapujące świeżością i oryginalnością dyskusyj w przeciwieństwie do „urzędówek” ludowych w rodzaju „Młodej Wsi”, czy miesięcznika „Wies” (pod redakcją Zegadłowicza), jadowych naogół i nudnych.

Najciekawszym jednak zjawiskiem jest żywiołowy rozwój literatury chłopskiej, świadomej swych zadań i nowych pierwiastków, jakie wnosi do kultury polskiej. Przez ostatni rok dokonał się na tym terenie przełom olbrzymi. Weźmy choćby taki przykład:

Wychodzi we wsi Naprawa koło Jordanowa pismo „Wies — jej pieśń”. Miesięcznik buńczucznie nazwany „organem literatury ludowych w Polsce”, był sobie zrazu pisemkiem, w którym zbierali najczęściej głos poeci ludowi dawnego typu „oj-danowego” i w którym bezkrytycznie drukowano lada grafomaństwo. Ale wkrótce pismo nabrało rumieńców. Jeszcze je ciągle obciąża balast słabych i bardzo słabych wierszyków, częstochowskich rymowanych. To prawda. Sam

jednak fakt, że powstał organ specjalnie chłopskiej twórczości poświęcony, spowodował zgrupowanie się koło „Wsi i jej pieśni” pierwszorzędných talentów młodej literatury ludowej i dozwolił na wywołanie spośród masowo nadśyłanych do pisma utworów — talentów nowych. W ostatnim numerze miesięcznika ogłoszono już zapowiedź przekształcenia go w dwutygodnik, którego zamiarem jest „skupić ściśle uświadomionych pisarzy chłopskich w czysty, wykrystalizowany front nowej chłopskiej literatury”.

Dźwięczy coraz częściej w „Wsi i jej pieśni” ton klasowy, a artykuły dwóch najwybitniejszych współpracowników, Wojciecha Skuzy i Marjana Czuchnowskiego, załatują raz po raz terminologią marksistowską, co poniektórym opiekunom „młodszych kolegów z ludu” spędza sen z powiek. Ja tam (bo nie mam ambicji opiekuńczych) nie przerażam się czerwonością młodej literatury chłopskiej. Byłaby skłamana, zafałszowana i nieprawdziwa, gdyby nie była czerwona. Z chłopskiej, kilkumorgowej nędzy rośnie i walczy o lepsze jutro, walczy o Polskę, którą dla dwudziestomiljonowej rzeczy chłopskiej nie była macocha, ale matka. Że powieść Kruczkowskiego „Kordjan i chami”, zaczynająca od zdarcia kartek we wszystkich bibliotekach ludowych, staje się dla pisarzy chłopskich ewangelją, to nie dziwota. Żadna książka w latach ostatnich nie zrobiła na mnie większego wrażenia, niż ta właśnie. Jest w niej groźne memento: że Polska

nieprawdopodobnie społecznej może przestać być dla chłopów ojezyczna. Że zaś młodzi chłopscy pisarze, jak Skuza i Czuchnowski, walcząc z krzywdą społeczną, zapożyczają słów i pojęć z obcej terminologii, to też nie dziwnego. Dopóki nie znajdą własnych, celniejszych. Bo czerwień młodej chłopskiej literatury jest tylko połową czerwono — białego szlanku, który nigdzie głębiej nie jest wbity drzewcem w ziemię, niż na wsi. Poprzez klasową ornamentykę aż bucha piśmiennictwo chłopskie polskość.

W grupie „Wsi i jej pieśni” największą indywidualnością pisarską jest Wojciech Skuza. Jego poemat „Kumac” (kumac — to taki, co się z panami kuma), gorzko i boleśnie opiewający dzieje Bartosza Głowackiego, zesłanego po powstaniu przez swego pana w austriackie rekruty, za to, że nie chciał pańszczyzny odrabiać i na serjo wziął nobilitację racławicką — to poetycka transpozycja podobnego motywu, jaki na tle powstania listopadowego przeprowadził w „Kordjanie i chami” Kruczkowski. I mniejsza z tem, czy prawdziwe historycznie są dzieje Bartosza tak, jak je przedstawia Skuza, a co do czego historycy nie wypowiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Nie jest również ważne, że Kruczkowski, wbrew historycznej prawdzie, kazał swemu Deczyńskiemu wylamać się z szeregów podczas powstania listopadowego, bo to powstanie było dla chłopów powstaniem panów. Smak piolunu ma świadomość, że zarówno powieść Kruczkowskiego jak i poemat

Skuzy są prawdziwe przez praw dopodobieństwo takiego właśnie obrotu wypadków.

Gdyby istniała u nas zdrowa opinia literacka, poemat Skuzy o „Kumacu” stałby się niewątpliwie wydarzeniem dnia, a nie zaginąłby w powodzi nikomu niepotrzebnych tomików z wierszyczkami lirycznymi z powagą omawianych przez speców krytyki. Reprezentuje bowiem „Kumac” wysoką rangę artystyczną. Wiersz dźwięczny, mocny, po chłopsku prosty, a jednak kunsztowny w formie. I rozmach wielkiego talentu.

Niemniejsza żywiołowość talentu bije z poezji Marjana Czuchnowskiego. Tu jednak bezpośrednio wypowiedzenia się i — co równie ważne — zrozumiałość dla czytelnika, mąci formą zawiła i trudna, awangardowo eksperymentowanie pozostałe z dawnego nawyku... burżuazyjnego, gdyby użył terminologii Czuchnowskiego. Świeżo wyszedł z druku poemat Czuchnowskiego „Trudny życiorys”, w którym łamanie się nawyku formy z burzliwą bezpośredniością treści czuje się na każdej stronie. Gdzie Czuchnowski — poeta zwyciężył Czuchnowskiego — eksperymentatora poetyckiego, tam wyraz osiąga przejmujący \*).

Na przeciwnym do Czuchnowskiego biegunie stoi odkryty przez

\*) Poemat Czuchnowskiego bezprzykładnie pochłany został przez cenzurę. Białych plam tyle prawie, co tekstu. W tem samem mieście, w którym bezkarnie drukuje się kilku, dziesięciostronnych nakład „Tajnego Detektiva”, konfiskata awangardowego poematu, odbitego w 150-ciu egzemplarzach i uznanego za zagrożający bezpieczeństwu publicznemu, nabiera specjalnego posmaku.

Alfred Jesionowski

## Historja Aleksandra Głoda

Artystycznie przetworzona autobiografia maszynisty - szlurmowca\*) odbiega ogromnie od powieści sowieckich dotąd przez „Rój” wydanych. Uderza szczerością, brakiem hałaśliwej i uprzykrzonej agitacji, ujmaje tonem idealistycznym, patosem cierpienia, zbrodni i nawrócenia, wstrząsa swą ponurą prawdą. Nie znaczy to, by powieść Awdiejenki nie była propagandową, — owszem, nawet wybitnie nią jest, nie przez apel do mózgu, ale przez zwrócenie się do serca, ludzkiego współczucia, przez to, że porusza struny najszlachetniejszego idealizmu. Zdumiewający talent autora, wysoka skala artyzmu powieści wyróżnia się tem silniej, jeśli powieść tę porównamy z innymi, poprzednio wydanymi utworami sowieckich pisarzy, z niedawnymi próbami u nas, z takim np. „Obliczem dnia” Wandy Wasilewskiej.

Awdiejenka unika wszelkich świadomych jaskrawości, nie gromadzi przykładów przemocy burżuazyjnej, nie dobiera specjalnie momentów obciążających kapitala.

Awdiejenka unika wszelkich bez emfazy i potęgi dzieje rodzinnych górników i hutników rosyjskich, przed wojną na tle całej wioski przemysłowej, mówi prosto o nędznych zarobkach i ich skutkach: głodzie, pijaństwie, prostytucji, wegetowaniu gorszem od psów bezdomnych, wegetowaniu niemal bez skargi. Autor nie skierowuje również refleksora obserwacji szczególnie na tych, którzy stan ten zawinił, właścicieli kopalni, traktuje ich nawet z pewną dobroduszością. Zło i klątwe pracy uosabiają dozory (przecież niemal swoi), wysysk i zło społeczne ma swą siedzibę w karczmie. Pierwsza

mała rewolucyjka skoncentrowana jest właśnie przeciw karczmie — a nie siedzibie właściciela kopalni. Ten daleko posunięty, przesadny może nawet obiektywizm autora dowodzi dużej dyscypliny myślowej i uczuciowej, boć zupełnie naturalnie spodziewać się należało, że autor da folę swej nienawiści, nagromadzonej przez lata nieszczęśliwej młodości, lata głodu, poniewierki, życia dziecka-bandyty.

Dziecko wyrwany z tego ponurego środowiska wskutek braku opieki, zmuszone do poszukiwania na własną rękę pożywienia, przechodzi przeszkolenie złodziejsko - bandyckie — aż trafia do sowieckiego zakładu wychowawczego, gdzie po pierwszych buntach poznaje rozkosz ciepłego ogniska, przyjemność systematycznej, uczciwej, pożytecznej pracy, tak, że w niedługim czasie staje na czele samorządu wychowanków zakładu. Odrodzenie duchowe i fizyczne, jakie się dokonało w chłopcu podczas pobytu w zakładzie wychowawczym, podkładało mu zapewne to entuzjastyczne ujęcie życia zakładu. W naszych niedowierzających umysłach budzą się poważne wątpliwości, co do idealnych stosunków i świetnego systemu wychowawczego, jaki tam panował. Mamy przecież relacje autentyczne (Riabczew), że nie tak idealnie przedstawiała się sytuacja w zakładach, w których umieszczano młodzież dziedziczącą, wyłapaną z ulicy, nor podmiejskich i śmietników.

Wychowanek zakładu wychowawczego przetrada się w konsolca, uzupełnia swe wykształcenie, uczy się fachu ślusarskiego, dostaje się do Magnitogorska, gdzie rozwija się pełny ideowy komunista, szczęśliwy, że umie pracować, że wie dlaczego i dla kogo pracuje, opętany furją pracy, szturmuje idący na wysięgi z

kolegami w budowie nowego ustroju społecznego, dokazuje czynów bohaterkich, nieludzką szczęśliwość, że wykazał swą pożyteczność i wartość. Aleksander Głód — pracownik, należy całkowicie do komuny, i tomy wypolnia życie po brzegi — kiedy do tego dochodzi miłość, szczęście najbardziej osobiste, kielich radości się przelewa...

Konstrukcja powieści jest zupełnie „burżujską”, jeśli tak powiedzieć można, powieść budująca a la „Na wyżynach” Rodziewiczówny, nastrojona na wysoką nutę idealizmu, niepozabawiona patosu, i tem skuteczniejsza, jako narzędzie propagandy, szczególnie zagranicą, gdzie takie powieści liczyć mogą na czytelników z wszystkich sfer, gdzie zapewne odpowiednio oddziałują. Akcja nie posuwa się w zawrotnym tempie, jakeśmy to widzieli w powieści Katajewa. Wsiewołoda, fabuła rozwija się zupełnie spokojnie i naturalnie, cała powieść zaś przypomina z ujęcia najzupełniej powieści zachodnio - europejskich pisarzy.

Zdumiewająca jest kultura tego robotnika - pisarza, o ile rzeczcywiście takie były jego koleje życia, zdumiewający talent autora, który swem opowiadaniem ujmaje, wzrusza, podnieca, dzieło według sławnej recepty Rodina: Le grand point est d'être ému, — d'aimer, d'espérer, de fremir, de vivre. Etre homme avant d'être artiste. Takim wydaje się z powieści Awdiejenka.

Autor celuje w świetnej obserwacji. Ludzie przezeń opisani — to postacie żywe. Postać starego Nikanora, krzepkiego chłopca o niespożytych siłach żywotnych, to postać wyjęta z epopei bohaterskiej, jego historia, to najlepsza część powieści, jeśli chodzi o stronę artystyczną, psychologiczną; niezmordowany robotnik —

zapobiegliwy gospodarz — człowiek roztropany, poważny i szanowany — aż do chwili, kiedy potworna praca, nieludzkie warunki wytrwania, niezdolność wszelkiego rodzaju pozbawiają go rozumie. Inne zupełnie typy — to ojciec i brat Aleksandra, nie tak twardzi fizycznie, ale hartowni duchowo. Aleksander Głód patrzy jak kolejno dziać ginie wskutek obłąkania, ojciec przez pijaństwo, brat przez nieszczęśliwe wypadki, siostra w kleszczach prostytucji. Każda z tych postaci ujęta jest z przekonującą głębią życiową, subtelnie zindywidualizowana. Dobrze zaobserwowane są także sceny zbiorowe, odruchy masowe. Tak, trudno nie przyznać, talent nieprzeciętny.

Z wszystkich dotąd przez „Rój” wydanych powieści, ta właśnie wydaje mi się bezspornie najlepszą — ale i najniebezpieczniejszą, pierwsza to powieść sowiecka, jaką znam, gdzie naturalistyczne, bardzo realistyczne opisy harmonijnie połączone są z wybuchami liryzmu, gdzie z nienawiścią krwawą nabiegłe oczy za chwilę zachodzą mgłą sentymentalnych łez. Powieść ciekawa i artystycznie bardzo wartościowa.

Ale możeby już było dość narazie powieści sowieckich! W „Nowej Serji” „Raju” bardzo dobitnie odczuwa się brak francuskich i niemieckich pisarzy współczesnych. I w Niemczech i w we Francji dzieją się ciekawe rzeczy, które swe oblicze znajdują w literaturze. Warto by kilka z nich przyswoić językowi polskiemu, myślę o nowych powieściach Jules Romains'a, Mauriac'a, Gre-na, Martin du Gard'a i innych, o powieściach Danthendey'a, Hansa Grimma i kilku współczesnych pisarzy niemieckich. „Nowa Serja” trzebaby ich dziełami koniecznie ożywić — a powieść bolszewicką narazie odłożyć ad acta.

„Wies — jej pieśń” nowy talent chłopski — góral Stanisław Nędza z Kościelisk. W jego wierszach, gwarą podhalańską pisanych, dochodzi do głosu porównawczy prymityw poetycki. Najczystszy to bodaj przykład świeżości i odrębności chłopskiej w poezji.

Naprawa koło Jordanowa, przez wychodzące tam pismo „Wies — jej pieśń”, stała się jednym ośrodkiem literatury chłopskiej — drugi najpoważniejszy ośrodek mamy dziś w Sandomierskiej. Dziwaczne jakies nieporozumienia sprawiają, że jordanowscy ścigają z zawziętością polemizmi strzałami najwybitniejszego pisarza grupy sandomierskiej, Stanisława Młodzieńca, choć właśnie pomiędzy Młodzieńcem a Czuchnowskim najbliższe wykazałyby można pokrewieństwa poetyckie z tem tylko zastrzeżeniem, że Młodzieńcem już się wyzwolił z niewoli futurystycznej formy, a Czuchnowski dopiero rozplątuje więzy krakowskiej awangardy. Ostatnie utwory Młodzieńca coraz bardziej brzmią nutą społeczną i coraz to zyskują na sile wyrazu.

W grupie sandomierskiej przeważa jednak proza. Wincenty Burek (którego tom opowiadań z Ocinka ukaże się niebawem w wydaniu książkowym), Roman Kosela i Wincenty Stojek tworzą nowy typ narracji, podbijając czytelnika bogactwem języka chłopskiego i prawdą obrazu dzisiejszej wsi.

Osobny rozdział — to poznać, czy Wojciech Bąk, którego tomik „Brzemie niebieskie” wyszedł niedawno nakładem J. Morikowicza. Dawno już nie czytało się poezji równie świeżej, równie szczerzej i równie głębokiej. Gdy się czyta wiersze Bąka, odzyskuje się wiarę w lirykę współczesną, tak straszliwie zbanalizowaną przez epigonów Staffa i skompromitowaną przez zalew młodzieńczego grafomaństwa.

Nie sposób w krótkiej notatce dać rozbiór wartości liryk młodego wielkopolskiego poety. Można tylko zasygnalizować ten zbiorek, składający się z samych arcydzieł (zwłaszcza poemacik „Książka Wikary”, „Białochwalcy XX wieku” i „Wiersz o Polsce”). Można tylko zawołać radośnie: oto zjawili się prawdziwi poeci! A to nie przypadek, że ze wsi. Tam coraz częściej zaczyna tryskać nowe źródła naszej literatury.

Jeszcze jeden przykład, bo wszystko to są tylko przykłady: nie pokusiłbym się o szkic choćby, który miałby pretensję do wyzerpania nazwisk młodej chłopskiej literatury. Zawsze jeszcze na to. Ale ten przykład wydaje mi się tu niezbędny. Odrazu trzeba powiedzieć: antypody Bąka. Autor „Brzemienia Niebieskiego” to dojrzałość poetycka, wysokie majsterstwo, skończoność formy. Marjan Kubicki, autor „Chleba” i „Sosnowych słów” — to samouctwo, załatujące często gęsto grafomańią. I odstraszający przykład działalności atmosfery „oficjalnej” na zabłąkanego w mieście samouka chłopskiego, który przyłgał do „urzędówek”. W jednym z wierszy taki passus: „Dla was jest brzościa mało, mało, wy plwający geszefciarze”...

Ale ten sam Kubicki, gdy zapla-cze nad swoim losem zagubionego wśród murów miejskiego chłopca, gdy się w nim odezwie wieś, nakreśli przejmującą odc do siostry-sosny na placu Saskim

Uzupełnieniem tego artykułu jest miniaturowa antologia trudno nieraz dostępnej dla szerszych kół czytelnicych współczesnej poezji chłopskiej, zamieszczona na następnej kolumnie dzisiejszego numeru. A raczej może odwrotnie: artykuł powyższy jest tylko dodatkiem do wyboru poezji Bąka, Czuchnowskiego, Młodzieńca, Nędzy, Kubickiego i Skuzy.

\*) ALEKSANDER AWDIEJENKA: „Kocham”. Przekład H. Pilchowskiej. „Rój” — Nowa Serja. 1934. Str. 311.